Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie ...... K 9·40
półrocznie .... K 5·—
kwartalnie .... K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5, I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 50. | **Kraków, 12 grudnia 1908.** | **Rocznik II.**

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Przegląd ekonomiczny.

Memoryał galic. producentów ropy. — Wytwórczość górnictwa i hutnictwa w Austryi. — Zawiązanie syndykatu żelaznego w Niemczech. — Luksemburski syndykat żelazny. — Żniwa akcyonaryuszy. — Spółka górnośląskich hut cynkowych. — Produkcya hutniczo-górnicza Anglii. — Odkrycie nowych pokładów złota.— Niewypłacalnosc.

Galicyjski związek producentów ropy przedłożył ministrowi Abrahamowiczowi memoryał z prośbą, by minister dołożył starań celem uzyskania zniżek taryfowych do przewozu ropy, służącej do opalania. Główny nacisk kładą producenci we wniesionym memoryale na przyrzeczenie byłego ministra kolei Derschatty, który wobec przedstawicieli Koła polskiego miał oświadczyć, że transport ropy, przeznaczonej do opału do wszystkich miejscowości galicyjskich bez wyjątku, dozna wyjątkowej zniżki taryfowej, której obecnie ministerstwo rzekomo przyznać nie chce, zasłaniając się tem, że przez zakupno ropy do opalania lokomotyw uczyniło wszystko, co leżało w jego mocy i żadnych dalszych ulg transportowych przyznać nie może.

Ogólna wartość wytwórczości górnictwa austryackiego wynosiła w 1907 roku 294,238.741 koron wobec 260,374.095 koron w roku poprzednim. Wartość wytwórczości hutniczej wynosiła w tym samym roku 132,807.655 koron wobec sumy 117,952.247 koron w 1906 r. Wartość wytwórczości górniczej wzrosła więc o 33,864.646 koron czyli o 13 procent, wartość wytwórczości hutniczej zaś wzrosła o 14,855.408 k. czyli o przeszło 12 procent. Wydobyto mianowicie kruszcu złotego za 615.926 koron, srebrnego za 2,798.149 k., kruszcu miedzianego za 524.712 k., rudy żelaznej za 21,911.283 kor., kruszcu cynkowego za 2,735.109 k., węgla brunatnego za 125,528.105 k., a węgla kamiennego za 129,492.964 koron.

Syndykat żelazny w Niemczech, o którego rozwiązaniu się swojego czasu wspominaliśmy, jest obecnie na najlepszej drodze do... zawiązania się. Przemysłowcy niemieccy, wobec kolosalnych strat — czytaj: zmniejszonych zysków — postanowili ponownie utworzyć syndykat, a to przedewszystkiem w celu usunięcia szkodliwej dla kieszeni niemieckich potentatów żelaznych konkurencyi. Większość producentów na odbytem niedawno w Kolonii zebraniu oświadczyła się za ponownem zawiązaniem syndykatu. Oczekują tylko postanowienia handlarzy, a nie ulega wątpliwości, że i ci się na to zgodzą. Rozbicie syndykatu żelaznego dodatnio odczuli — mimo kryzysu — konsumenci, albowiem ceny żelaza ustawicznie ulegały zniżce. Oczywista, że sprzedaż żelaza po cenach tańszych mniejsze giełdziarzom przynosiła zyski i tylko wobec tego faktu, postanowili „biedni“ przemysłowcy ponownie syndykat zawiązać. To zrozumienie własnego interesu przez fabrykantów powinno pouczyć robotników, nauczycieli fabrykantów, że chcąc uniknąć ciągłej redukcyi płac, potrzeba przystępować do robotniczego syndykatu, czyli organizować się. Bez organizacyi zawodowej robotnicy niczego nie uzyskają.

Luksembursko-lotaryngski syndykat zawiązał się ponownie.

Huta Bismarka miała w ostatnim roku obrachunkowym 2,393.200 marek czystego zysku, z czego rozdziela 18 procent dywidendy. Oprócz tego odpisano na maszyny, budynki i podobne urządzenia 1,600.000 mk. Na walnem zebraniu spółki powiedział generalny dyrektor, że ceny wyrobów żelaznych spadły bardzo i to wskutek rozwiązania się syndykatu hutniczego, przez co jedna huta robi drugiej ostrą konkurencyę. Panowie nie mają się na co skarżyć, bo 18 procent dywidendy, to wcale pokaźny zysk. Ale żądza coraz większego zysku jest u tych nierobisów przyrodzoną niecnotą. Skoro zaś robotnicy żądają trochę lepszej zapłaty, to ci sami panowie krzyczą w niebogłosy na „pożądliwość robotników“.

Spółka górnośląskich hut cynkowych (dawniej Roth, Frydenshuta, Bobrek itd.) zasmuciła bardzo swoich akcyonaryuszy, bo miała blisko ćwierć miliona marek straty, mimo że cena cynku poszła w górę, mianowicie na rynku londyńskim o 2 procent za centnar. Może spółka płaciła robotnikom tak wysokie zarobki, że zapomniała zupełnie o swoich akcyonaryuszach? To byłoby okropne!

W Anglii wydobyto w 1907 roku 267,830.000 ton węgla wartości 120½ mil. funtów szterlingów, czyli 2½ miliarda marek. Rudy żelaznej wydobyto 15¾

CONAN DOYLE.

TRUP W OBŁOKACH.

(Dokończenie).

— Ach! Podły — krzyczał Péricord — złodzieju, łajdaku... Ukradłeś moją ideę, chcesz podstępnie skorzystać z zaszczytów i sławy, która powinna należeć do mnie! Ale ja dostanę ten patent, słyszysz? Choćby mi przyszło przerznąć ci gardło!

Czarne oczy jego sypały skrami, ręce zaciskały się konwulsyjnie.

Brown, choć śmiały i odważny, odsuwał się od Péricorda, kiedy ten za bardzo się doń przybliżał.

— Ręce na dół! — zawołał wyjmując nóż z kieszeni — potrafię obronić się w razie potrzeby.

— Co to, groźba? — krzyknął, siniejąc z gniewu Péricord — pan jesteś zdolny zostać mordercą, jak zostałeś złodziejem!... Oddaj mi patent!

— Nie!

Péricord skoczył jak dziki zwierz; jego przeciwnik wyrwał się, ale się potknął o pustą skrzynkę i upadł.

Lampa zachwiała się, spadła i zgasła. Szopa pogrążyła się w ciemności, tylko słaby promyk księżyca, przebijając się przez wąską szczelinę, drgał na ogromnych skrzydłach.

— Oddasz patent?

Milczenie.

— Zwrócisz mi go, czy nie?

Milczenie. Żadnego dźwięku oprócz brzęczenia i zgrzytania maszyny.

Z sercem ściśniętem trwogą Péricord zaczął w ciemności po omacku szukać wkoło siebie. Nakoniec palce jego dotknęły czyjejś ręki. Ręka ta była nieruchoma.

Gniew zamienił się w przerażenie. Potarłszy zapałkę, podniósł lampę i zapalił. Brown leżał na ziemi wyciągnięty. Péricord objął go rękoma i uniósł.

Teraz poznał przyczynę milczenia przeciwnika. Nieszczęśliwy, padając, przekręcił prawą rękę, w której trzymał nóż i całym ciężarem wbił go sobie w ciało. Śmierć nastąpiła natychmiast.

V.

Trup w przestrzeni.

Siadłszy na brzegu przewróconej skrzynki, wynalazca wpił tępy, bezmyślny wzrok w przestrzeń...

Nad nim wciąż huczał i syczał „Motor Brown-Péricord“. Tak przesiedział kilka minut, a może kilka godzin.

Tysiące szalonych myśli roiło się w jego rozpalonym mózgu. Był przecież mimowolną przyczyną śmierci towarzysza, ale któż mu uwierzy? Ubranie miał zbroczone krwią... wszystko świadczyło przeciw niemu. Lepiej uciekać... a jeszcze lepiej byłoby uwolnić się od trupa, aby mając kilka dni czasu, usunąć wszelkie podejrzenia... Wtem dał się dał się słyszeć silny huk i Péricord zerwał się na równe nogi. Worek z cegłami, podnosząc się, zaczepił się za belkę w suficie.

Przy uderzeniu zerwał się drut, łączący aparat z maszyną i ta ostatnia spadła na ziemię. Péricord uwolnił się od niej i od trupa...

Otworzył wrota szopy i wyniósł trupa towarzysza.

miliona ton, wartości 4,433.000 funtów szterl. Wogóle wydobyto w r. 1906 za 105⁴/₅ mil. funtów, czyli za 2700 mil. marek skarbów ziemi. Widać, że Anglia sama jest ogromnie bogatym krajem. Do tego dochodzą kolonie, które prawie jeszcze są bogatsze.

Podczas robót ziemnych przy budowie kolei amurskiej w okolicach Amazaru w Azyi odkryto znaczne pokłady złota. Badania dowiodły, że pokład złota istnieje w wielu miejscach w tajdze na północy. Mnóstwo robotników kolejowych porzuciło robotę i udało się do tajgi wydobywać złoto. Ilość poszukiwaczy przewyższa 600 osób. W niektórych miejscach dla zapobieżenia rabunkowi złota, rozstawiono straże.

Fabryczna firma maszynowa Paweł Epp w Budapeszcie zawiesiła wypłaty. Pasywa wynoszą 100.000 koron.

Dziewiąty zjazd.

II.

W niedzielę rozpoczął się dziewiąty zjazd Związku metalowców w Austryi i potrwa przypuszczalnie sześć dni. Dom robotniczy na Laksenburgerstrasse, w którym zjazd się odbywa, przybrany cały w zieleń i purpurę, a z pośród festonów przebijają liczne emblema robotnicze we wszystkich językach narodów, zamieszkujących Austro-Węgry.

Już przed godziną ósmą rano zaczęli się schodzić delegaci z różnych stron monarchii, a o godzinie $8^{1}/_{2}$ zagaił przewodniczący naszego Związku tow. Ludwik Exner obrady, poczem chór metalowców odśpiewał pieśń „ludów, wolności hasła“.

Na porządku dziennym są sprawy, wymagające dokładnej rozwagi, a to:

1. Sprawozdanie Zarządu (Referent Exner);
2. Sprawozdanie kontroli (Referent Drbal);
3. Sprawozdanie sądu rozjemczego (Referent Sellner);
4. Wnioski, dotyczące zmiany statutu (Referent Exner);
5. Uchwała organizacyjnego statutu odnośnie do wewnętrznych urządzeń Związku i wnioski do regulaminu zapomogowego (Referent Domes);
6. Wybory;
7. Strejki i fundusz strejkowy;
8. Fundusz solidarności;
9. Walki cennikowe w ostatnich latach i żądania ustawodawstwa;
10. Sprawa ubezpieczenia robotniczego (Referenci poseł Czerny i Drechsler);
11. Wnioski i interpelacye.

Na ławach gości widzimy delegatów zagranicznych organizacyj i tak: Nauczack z Budapesztu (Węg. Zw. met.), Sidorowicz z Sarajewa (Bośn.-herc. Zw. met.), Schlicke ze Stuttgartu (międzynarodowy sekretarz metalowców), Massatsch (Związek met. w Niemczech), Lange z Hamburga (Centr. Zw. kowali w Niemczech), Huggeler z Berna szwajc. (Szwajcarski Zw. metalowców), poseł do parlamentu ang. Butts z Londynu (Związek rob. maszynowych w Anglii). Również centralna komisya zawodowa wysłała swych reprezentantów w osobach tow. Huebera i Müllera; czesko-słowiańską komisyę zawodową reprezentują tow. Steiner i Jarosch z Pragi; za klub posłów soc.-dem. zjawił się tow. poseł Renner. Dolno-austryacka organizacya partyjna wydelegowała tow. posłów Brettschneidra i Forstnera. Oprócz tego zastąpione są organizacye zawodowe: odlewaczy, jubilerów, modelistów, maszynistów i palaczy.

Ogółem — prócz gości, członków Zarządu i urzędników Związku — na zjazd przybyło 135 delegatów, z czego przypada 55 na Wiedeń, 17 na inne miejscowości Dolnej Austryi, 26 na Czechy, 4 na Śląsk, 7 na Styryę, 1 na Krainę i Pobrzeże, 4 na Galicyę (tow. Kozłowski, Topinek, Pieczarski i Sławik).

Po odśpiewaniu przez chór metalowców na wstępie wspomnianej pieśni, nastąpiły mowy powitalne gości zagranicznych. Każdy z mowców skreślał treściwie dzieje rozwoju organizacyi metalowców w swojej ojczyźnie, wyrażał radość z powodu rozrostu naszego Związku i życzył pomyślnego kierunku obrad. Na szczególne uwzględnienie zasługują mowy powitalne delegatów organizacyi odlewaczy i tow. Huebera. Pierwszy z nich podniósł w swem przemówieniu, że na najbliższym zjeździe już Zarząd naszego Związku będzie mógł w sprawozdaniu swych czynności delegatom oznajmić, że organizacya odlewaczy wstąpiła do Związku metalowców, co z pewnością na układ stosunków organizacyjnych dodatnio wpłynie.

Mowa tow. Huebera brzmi w streszczeniu: Jeżeli przestudyujemy przedłożone Wam przez Zarząd sprawozdanie, musimy nabrać przekonania, że Związek w ostatnich dwóch latach postąpił znacznie naprzód i wyrazić radość z powodu poprawy stosunków w zawodzie, które organizacya przeprowadziła. Jeżeli jednak głębiej się zastanowimy nad sprawozdaniem, to ujrzymy, że nie wszystko jest jeszcze tak, jak być powinno: odpowiednie urządzenia przeprowadzić będzie zadaniem Waszych obrad i uchwał. Wychowaliśmy robotników w myśl zasad organizacyi zawodowej: „koncentracyą środków i sił przeciw przemożnemu kapitałowi“ i widzimy skutki tego wychowania. Jednak sprawozdanie poucza, że organizacya przedsiębiorców rozwija się prawie automatycznie i zmusza ogół robotników, pracujących w metalurgicznym przemyśle do utworzenia organizacyi, obejmującej cały ogół w tej gałęzi przemysłu zatrudnionych robotników. Wam towarzysze pozostaje jeszcze tylko krok do tego celu, albowiem odlewacze, zrozumiawszy rzeczywistą potrzebę, uchwalili odpowiedni wniosek, celem złączenia się z Waszymi szeregami. Inne organizacye, w stosunku do ogółu, nie mają tego znaczenia.

Organizacye fabrykantów rozwinęły się u nas szybciej, aniżeli w innych krajach i są finansowo i organizacyjnie silnemi. Także wśród przemysłowców zapuściła ona swe korzenie i spotykamy się na każdym kroku z jej działalnością. Oczywista, że najbardziej stoi nam na przeszkodzie centralna organizacya przemysłowców, w której grupuje się zskartelowany wielki przemysł. Robotnicy, pracujący w zakładach, produkujących surowiec, mimo dobrej konjunktury w przemyśle, nie doznali najmniejszej poprawy ekonomicznego bytu, chociaż, co prawda, ważną przyczyną tego jest fakt, że są oni najbardziej zacofani i niezorganizowani.

W żadnem innem państwie nie jest tak trudno wybudować organizacyę, jak właśnie w Austryi. My musimy tylu językami mówić i pisać, by dotrzeć do mas robotniczych, a koszta tej agitacyi są przynajmniej pięć razy tak wielkie, jak w innych państwach. Organizacya metalowców wymaga wielkiego nakładu pracy od swego zarządu, urzędników i mężów zaufania. Olbrzymich wysiłków potrzeba, by kierować organizacyą, składającą się z tylu narodów, dlatego proszę Was, liczcie się w swojem krytykowaniu i zrozumcie, że nie można corocznie posuwać — mimo najlepszych chęci — wszystkich przeszkód. Poweźcie odpowiednią uchwałę, by członkowie wiedzieli, że obecnie interesa ich są lepiej bronione, aniżeli w organizacyach fachowych i krajowych. Ogół pracujących w Austryi, już obecnie ze swych zwycięstw dumnym być może. Ale tych zwycięstw jeszcze wiele więcej potrzeba, dlatego na każdym kroku przypominajcie kolegom pracy, by oddali organizacyi zawodowej to, co się jej należy.

Brown leżał pod gołem niebem, oświetlony bladem, zimnem światłem księżyca.

Niedaleko znajdował się niewielki wzgórek. Pêricord, dostawszy się na wierzchołek, ostrożnie położył trupa na ziemi...

Potem wrócił się do szopy i przeniósł stamtąd na pagórek koło, motor i skrzydła.

Drżącymi palcami otoczył trupa stalowem kołem, przymocował skrzydła, skrzynkę z motorem, połączył metalowe przewodniki. W ciągu dwóch lub trzech minut olbrzymie skrzydła zadrgały; potem cały korpus maszyny zaczął się podnosić i wreszcie wzniósł się do góry, oświetlony trupiem światłem księżyca.

Pêricord nie mogąc skorzystać ze steru, skierował śrubę maszyny na południe.

Podnosząc się wyżej i wyżej, olbrzymi ptak posuwał się w stronę morza. Pêricord, nie odrywając oczu, patrzył za nim — za tym czarnym ptakiem z żółtemi skrzydłami, dopóki nie skryły go mgły nad oceanem.

W zakładzie dla umysłowo chorych w Nowym Jorku znajduje się człowiek o dzikim wyglądzie, o którym nikt nic nie wie, kto on jest i skąd się wziął.

— Delikatne i skombinowane maszyny zawsze prędzej się psują — mówią lekarze i pokazują elektryczne aparaty i nadzwyczajne statki powietrzne, jakie chory stara się budować w chwilach przytomności.

WŁADYSŁAW ORKAN.

BEZDOMNI.

— Mamo! daleko jesce?...

— Z pół mili... Zaroz będą chałupy za tym lasem. Zimno ci Jasiu?...

— Nie, matusiu, nie...

Taką urywaną rozmowę wiodło dwoje ludzi — matka i syn. Matka szła naprzód, torując drogę synkowi w zaspach śniegowych... Ile razy głębiej zapadła — zwracała się do dziecka, mówiąc:

— Jasiu! ostrożnie... Obejdź bokem...

— Dobze, mamusiu, dobze... — szeptał zmarzniętemi wargami chłopiec, usta zacinał i nie skarżył się biedny, choć mróz do serca zaglądał... I teraz, gdy matka pyta go:

— Zimno ci Jasiu?... — On odpowiada: — Nie, mamusiu, nie... a odpowiedź ta drżąca, jak głos potrąconej struny, potwierdza pytanie, choć słowa kłamią rzeczywistości.

Dwoje ludzi w walce z zaspami śniegu... Dwie nikłe istoty, uczuciem gorące, w zapasach z bezgraniczną, zimną, martwą naturą... Kto zwycięży — czy bezduchowy ogrom?...

— Mamo, daleko jesce?... — pyta Janek.

— Zaroz, zaroz, ino pójdź Jasiu, nie ustaj!... — błaga matka. — Za mną, za mną... — i kolanami kraje zstężały śnieg, ostatnich już prawie dobywając sił... Czuje, że słabnie, ale i to czuje, że musi iść... Inaczej zimna śmierć otuli ją i Janka.

— Zeby się ino śnieg nie porusoł!... zeby ino wiatru nie było!... — mówi do siebie szeptem niezrozumiałym... A tu, jak na odpowiedź wicher powiał od lasu i ostrym śniegiem w twarz jej rzucił.

— Boze!... — szepnęła tylko i dalej stawia omarzłe nogi, martwe, szkieletowe... A za nią wolą raczej niepojętą, niż siłą prowadzone, stąpa w ślady skostniałe dziecko, otulone płachtą, którą matka zdjęła ze siebie...

Chwilę ciszy — i wicher zerwał się jeszcze gwałtowniej niż przedtem, sprzągł wszystkie tumany i ostrą śnieżycą ku obłokom podrzucał...

— Mamo...

— Co? moje dziecko...

— Mamo... — szepleni pacholę niewyraźnie i, skulone, opiera się o twardy śnieg.

— Jasiu! jak ino mozes... juz niedaleko!... — błaga matka, a w głosie jej drgają wszystkie struny: miłości, prośby i bezgranicznej rozpaczy...

Zdejmuje chuścinę z głowy — otula dziecko.

— Jasiu! dziecko moje... jeszcze kawołecek?...

— Ni mogę... mamo... — szepce coraz ciszej i bezsilne opada na zmarzłe łono śnieżne...

Matka stanęła — łamie skostniałe dłonie,

Pamiętajcie, że organizacye zawodowe są podstawą socyalnej demokracyi. (Oklaski).

Skoro dziś robotnicy, czy ich delegaci zeszli się razem na narady, to ciąży na nich jeszcze jeden obowiązek, a mianowicie: muszą podnieść głos protestu przeciw zaprowadzeniu w Pradze sądów doraźnych, szkodliwych dla życia publicznego. Swawolą było zaprowadzenie sądu doraźnego i dotychczasowe nieznieśienie go, przeciw czemu wszyscy zawodowcy zaprotestować muszą, i żądać zniesienia sądów doraźnych.

Posiedzenia delegatów odbywają się codziennie, a o debacie i uchwałach, jakoteż wyciąg ze sprawozdania zarządu Związku, napiszemy w następnym numer.e.

Powstańcie!

Powstańcie, wołam do Was, rzeszy robotnicza, do Was siostry i bracia, co głowy swe chylicie w jarzmie kapitału, do Was wszystkich, których głód i nędza przykuły do zakopconych warsztatów i fabryk, zapędziły w ciemne nory, w których pracować musicie i kazały Wam dni i lata całe życie swe pędzić wśród trudów, troski i znoju.

W głąb tych gmachów, gdzie warczą tryby i świszczą pasy, gdzie tysiące maszyn nakazuje Wam wytężać umysł, by nie stać się kaleką, gdzie składacie pot i krew Waszą, hen w głąb tych świątyń pracy, które kapitał odarł z uroku piękna i życia, ślemy Wam gorące słowo wezwania: Powstańcie!

Powstańcie biedni i uciśnieni, co za całą pracę życia swego, kij żebraczy dostajecie w nagrodę, co na starość sterawszy siły swoje w usługach kapitału, umieracie, nie mając zaopatrzenia dla wdów ni sierót Waszych, ni dachu nad głową, ni grajcara nawet na pogrzeb...

Powstańcie, którzy tysiącami giniecie na pobojowisku pracy, świecicie ranami, kalectwem i chorobą, których oczy czerwone od łez i smutku ciągłego, Wy wszyscy wyzyskiwani, poniewierani, opluci jadem swych wrogów: powstańcie!

Nad Wami zawisła ciężka dłoń fabrykanta-wyzyskiwacza, karki gnie Wam przemoc brutalna, niedola smaga Was ostrym batem, krzyk rozpaczy idzie z pod niskich chat Waszych; krzyk dręczonych Ojców i Braci Waszych, umartwionych i pracą sponiewieranych żon i matek Waszych, jęk żałosny dziatek Waszych napróżno o pokarm wołających, mówią Wam codziennie o tej trosce Waszej, co zagnieździła się w domostwach Waszych i chwili spokojnej nie daje.

Te wilgotne mury, do których promień słońca nigdy nie dociera, te nory ciemne, gdzie dzieci Wasze chowają się blade i umęczone, te ciasne izdebki, gdzie na małej przestrzeni kilkoro ludzi jak w klatce się mieści i ledwo oddycha — to wszystko świadczy, jak bardzo jesteście upośledzonymi, jak szybkiej i skutecznej Wam pomocy trzeba.

Powstańcie niewolnicy pracy! Przez dalekie ziemie i kraje, przez góry i morza idzie wezwanie budzącego się proletaryatu, jak burza, co potęgą swą lasy całe obala i błyskawicami i gromami wstrząsa świat cały dokoła, tak powstaje z niewoli, ze snu długiego robotnik i rwie się do życia!

Na głos ten drżą kapitaliści, trzęsą się wyzyskiwacze sił Waszych i cni ich pomocnicy. Czują oni, że zbliża się godzina odwetu, że idą dni wielkie wyzwolenia się masy roboczej, że koniec nadchodzi dla krzywdy i niesprawiedliwości.

A robotnik widząc, że nikt się za krzywdą jego nie ujmuje, wyciąga spracowaną dłoń do drugiego robotnika, do brata swojego, tak jak on cierpiącego, i powiada: Jednaka nam dola wszystkim pracującym, wspólna nas uciska bieda, wspólny wróg nęka, więc łączmy się i my uciśnieni i wyzyskiwani, twórzmy wielką gromadę, bez różnicy narodowości i wyznania, boć braćmi jesteśmy w pracy i cierpieniu!

I rośnie nowa siła, jako na wiosnę wezbrane wody, rosną szeregi organizacyi robotniczej, rośnie świadomość i żądza walki i zwycięstwa.

Dotąd smutny, podniósł głowę hardo i wesoło, znękany, uciśniony robotnik i dumnie kroczy, jak prawdziwy żołnierz pracy i rzuca w świat nowe hasło i wznosi wysoko czerwony sztandar, symbol wolności, purpurę krwi pracującego ludu.

I jak hymn bojowy, spokojnie a potężnie płynie pieśń zorganizowanego proletaryatu: „Krew naszą długo leją katy..." i leci do fabryk i warsztatów i niesie otuchę i wieści nadzieję i zwiastuje nadejście bliskiego dnia, w którym „sędziami będziem my!"

Lecz by módz sądzić, muszą ludzie pracy zwartą falangą podjąć walkę przeciw wyzyskowi, muszą być zorganizowanymi! Dlatego też wołamy:

Wstępujcie do organizacyi zawodowej!
Agitujcie na rzecz tejże!
Bądźcie dobrymi towarzyszami partyjnymi!

Walka zawodowa.

Postępująca ustawicznie naprzód koncentracya i organizacya kapitału zmusza dziś robotników do takiego samego organizowania się i centralizacyi wszystkich swych sił. To, co do niedawna jeszcze było potrzebnem, dziś stało się koniecznością — bez organizacyi zawodowej robotnicy wobec wielkiego nowożytnego kapitału nie mogliby się wprost ostać.

I chociażby organizacya robotnicza była znacznie jeszcze silniejszą, to mimo to w bardzo krótkim czasie zostałaby zduszona przez wzrastającą ciągle potęgę kapitału, gdyby i ona nie postępowała ciągle naprzód w swym rozwoju. Zasadą organizacyi zawodowej jest nietylko zatrzymanie i obrona obecnie wywalczonego stanu posiadania, lecz również — i to w głównej mierze — dążenie do zwiększenia tego stanu. Ciągle i zawsze: więcej członków! — jest naszem hasłem w organizacyach. Skartelizowany kapitał rozporządza dziś całemi gałęziami przemysłu — nie mniej przeto i związki zawodowe muszą starać się o to, by w szeregach swych zjednoczyć wszystkich robotników, aż do ostatniego.

W miarę rozwoju techniki i koncentracyi kapitału powstają coraz częściej olbrzymie przedsiębiorstwa, łączące w sobie cały szereg gałęzi przemysłu i cały szereg zawodów. Wobec tego wyniki walki poszczególnego związku zawodowego stają się coraz bardziej zależne od współdziałania ze związkami zawodowymi innych zawodów. W tem właśnie zgodnem współdziałaniu, w tej solidarności całej klasy robotniczej leży najlepsza rękojmia przyszłych zwycięstw organizacyi zawodowej. Organizacye nasze żyją i działają w państwach kapitalistycznych. Klasa kapitalistów w walce swej przeciw organizacyi robotniczej używa wszystkich środków walki, tak natury politycznej jak i ekonomicznej. Dlatego też i organizacye zawodowe muszą na polityczną przewagę państw kapitalistycznych odpowiedzieć polityczną potęgą klasy robotniczej.

Gdyby ktoś chciał organizacyę zawodową robotników rozwijać kosztem ich organizacyi politycznej, lub przeciwnie, to wyrządziłby przez to klasie robotniczej jak największą krzywdę. Postąpiłby w tym wypadku tak, jak gdyby powstrzymał obieg krwi jednej ręki, by krew tę skierować do ręki drugiej; proletaryat do walki z klasą kapitalistów potrzebuje jednak obu rąk zdrowych i dlatego nie wolno mu rozwijać siły jednej kosztem drugiej.

Międzynarodowa solidarność robotników, która sama przez się rozwija się przez prowadzone walki zawodowe, zostaje dzisiaj coraz bardziej potęgowana przez kartele, przez międzynarodowość rynków pieniężnych i coraz ściślejszy związek rynków światowych i światowej produkcyi, tak, że zwolna staje się jednym z pierwszorzędnych warunków, gwarantujących zwycięstwo związkom zawodowym. To poczucie międzynarodowej solidarności, zwłaszcza na terenie walki zawodowej, nie jest dzisiaj tylko teoretyczną zasadą, lecz staje się aktualnym i koniecznym wymogiem powodzenia każdej walki ekonomicznej.

---

a wicher, jakby okropności chciał dodać jeszcze temu przerażającemu obrazowi — rozwiał jej włosy czarne i straszną była w tej niemej, niebo skarżącej rozpaczy...

Śnieżyca-matka, widząc swe uosobienie, ostrymi pocałunkami drapie ją po twarzy...

— Jasiu!... — szepcze przez zęby i nachyla się do dziecka, którego wzrok szklany, na nią bez wyrazu zwrócony, odebrał jej resztę sił. — Pragnie podnieść dziecko, i sama na kolana upada... Mróz ścisnął je, przywarł do ziemi i, ziębiąc krew, pchał się ku sercu...

— Gdzie ty Boze, co dajes ginąć dziecku?! — wyrwało się zgrzytem z zamarzłych warg.

— Za co mnie karzes tak straśnie?... Tu... bez księdza... — Pragnie się podnieść, kolana przymarzły do śniegu...

— Przeklęci ludzie!... wygnali z chałupy... Bodaj tak... — Nie dokończyła. Ostatek rozpaczy uleciał z przekleństwem...

Ból straszny ściskał serce, wyżerał oczy i promieniami rozchodził się po ciele... Wargi chciały jeszcze modlitwę szeptać; myśl ją dokończyła... może — na drugim świecie...

Błyszczały dyamenty śnieżne, mieniąc się barwami, w świetle gwiazd, które rzadkiemi oczkami patrzyły z poza czarnej mgły... Błyszczały gwiazdki po śniegu — a cztery większe do innych, jak rzadkie okazy dyamentów między piaskiem drogich kamieni... Błyszczały oczy zamarzłych.

Litośny wicher rzucał śniegiem na cielesne trumny — i rosła... rosła śnieżna mogiła.

— — — — — — — — — — — — — — —

I uszło trzy dni... Czas płynie, jak woda. Wioska biała promienieje gwiazdkami śniegu w niециepłem świetle słońca...

Ludzie z bliska, od kościoła — spieszą po skrzypiącym śniegu na mszę św. Zdalsza nie dojdzie, bo zaspy...

— Komu to wcora dzwonili?... — pyta stary gazda kobiety już niemłodej.

— E wiecie... tej od Chowańca.

— Umarła?

— Toście nie słyseli? Umarzło biedactwo kiesi razem z dzieckiem. Wypędzili z chałupy. Ta i posła na noc... Znaleźli ją dopiero na drugi dzień — pod zospami. Narobiło sie to, narobiło!... I wygnali, skoro już sił nie stało, jak nieprzymierzając — psa...

Stary pokiwał głową — a idąc ku kościołowi, szeptał: „Wiecne odpocywanie" i „pięć pocierzy" za duszę komornicy...

Przecię i jemu robiła...

— A było to pracowite — pomyślał — tak marnie... Przecie to ludzie gorsi od zwierząt!... Wygnać na mróz... — i znowu począł: „Wiecne odpocywanie"...

Zasoby finansowe związków zawodowych są potęgą, lecz tylko jako środek do przeprowadzenia walki. Jeżeliby ktoś związki zawodowe uważał tylko za zakłady ubezpieczeniowe, to majątek związków byłby bardzo niewielki nawet w porównaniu do prywatnych przedsiębiorstw ubezpieczeniowych. Bardzo łatwo możnaby obliczyć, że związki nie są wstanie dać tych świadczeń, co przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe, a przecież dają bez porównania więcej. I to właśnie dlatego, że nie są one przedsiębiorstwami ubezpieczeniowemi, lecz organizacyą walki klasy robotniczej. Cały punkt ciężkości rozwoju związków leży nie w ich dochodach, lecz w wydatkach, przy pomocy których robotnicy są wstanie zdobyć na klasie kapitalistów podwyższenie płac i inne ulepszenia warunków pracy. A zdobycze te powodują dalszy przyrost członków i możność, wobec zwiększonych zarobków, zwiększenia również wkładki związkowej. Jeżeliby zaś organizacya jakaś przestała być organizacyą walki, to członkowie jej zrobiliby lepiej, gdyby wstąpili do pierwszego lepszego towarzystwa ubezpieczeniowego. Dlatego też nawet z punktu widzenia na kasowość związków walka klas jest najpierwszym i najważniejszym warunkiem istnienia i rozwoju związków. (Dok. nast.)

Z warsztatów i fabryk.

Trzebinia. (Zarobki w „krajowej“ fabryce). W fabryce inżyniera p. Rudolphiego jest — jak Czytelnikom z dziesiątek korespondencyj wiadomo — słynny Tarnawa, którego rządy dotkliwie robotnicy odczuwają. Bezkarność, jaką Tarnawie p. Rudolphi zapewnił, rozzuchwaliła tego pana, rozzuchwaliła też i innych picusiów fabrycznych. Doszło do tego, że robotników puszcza się w sobotę do domu z 9, (słowami dziewięcioma halerzami) wypłaty za całotygodniową pracę. Onegdaj „uszczęśliwiono“ taką „sumą“ pewnego odlewacza, który, zmuszony okolicznościami, pobrał zaliczkę. Zaliczkę, zamiast odtrącać po 5 kor. co 14 dni, jak zresztą było umówione, ściągnięto biedakowi naraz, odtrącono mu również z zarobku należytość za spożyte potrawy w garkuchni p. Rudolphiego. Robotnik ów z otrzymanej wypłaty 3 h. zgubił, tak, że pozostało mu na życie 6 h. Na dobitek zakazano biedakowi, mającemu zaszczyt pracować w „krajowej fabryce“, dawać w garkuchni na kredyt wikt.

Na przedstawienia ze strony robotnika odpowiedział kierownik fabryki: „zdychaj z głodu, jak nie masz co jeść, na kredyt nie dostaniesz wiktu, zresztą dopiero co wziąłeś wypłatę“.

Wszystko to, co obecnie się dzieje, aranżuje Tarnawa, któremu laurów zazdrości kierownik Kożuśnik i stara się stanąć na tym samym stopniu inteligencyi, co Tarnawa. Nadejdzie jednak wnet czas, kiedy tak Tarnawie, jak i Kożuśnikowi robotnicy powiedzą: „Zdychaj“...

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Rozmaitości.

Za pieniądze ksiądz się modli... Zmarły we Wiedniu ogromnie bogaty żyd Taussig urządził się bardzo dowcipnie przed śmiercią. Codziennie czytał milioner w chrześcijańsko-społecznych pismach wściekłe ujadania na żydów. Wiedział jednak o tem, że chodzi im tylko o robienie dobrych interesów na głupocie mas chrześcijańsko-społecznych. Wiedział także, że przewodnicy chrześcijańsko-socyalni robią z żydami doskonałe interesy, o czem jednak masy nie wiedzą. Aby chrześcijańsko-socyalnych zohydzić, zrobił następujący zapis:

Zakon „Braci miłosiernych“ otrzyma milion koron pod warunkiem, że dwóch zakonników corocznie odprawi żydowską modlitwę w ornacie w bóżnicy.

Zakonnicy uczynili to rzeczywiście, a cały świat śmieje się z dowcipu Tanssiga, który w ten sposób zakpił sobie z antysemickich i nienasyconych mnichów.

Ciekawość, dlaczego „Postęp“ o tem ani du-du!

Wybory do krakowskiego urzędu pośrednictwa pracy. Do wydziału zawiadowczego okręgowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie wybierają asesorowie sądu przemysłowego z grona robotników trzech członków i trzech zastępców z pośród siebie. Wybór ten odbędzie się w niedzielę 13 grudnia od godz. 12 do 2 w południe w sali konferencyjnej Rady miejskiej (magistrat, II piętro, schody główne). W sprawie kandydatów zechcą asesorowie sądu przemysłowego porozumieć się z sekretaryatem związków zawodowych, Wiślna 5, II p.

Co kosztuje upadek gabinetu bar. Becka. Dymisya gabinetu bar. Becka kosztuje skarb publiczny okrągło 184.000 K, gdyż tyle wynoszą pensye roczne dla dymisyonowanych ministrów. Ministrowie, których „ponowne użycie w służbie“ cesarz sobie zastrzegł, pobierają pełną pensyę ministeryalną bez dodatku funkcyjnego. I tak otrzymują: baron Beck 24.000 K rocznie, dr Klein, Korytowski, Marchet, Derschatta i Fiedler po 20.000 koron, inni ministrowie po 8000 K rocznie.

Wojna religijna na Węgrzech. Klerykalna partya ludowa, mimo że stanowi część koalicyi, stojącej obecnie u steru rządu, zaczęła walkę z rządem, celem obalenia ustaw wyznaniowych, przedewszystkiem metryk i ślubów cywilnych. Przed kilku miesiącami wysoki urzędnik ministerstwa oświaty Barkoczy, który był świadkiem pewnego ślubu cywilnego, odmówił podpisania protokołu urzędowego; przed kilku dniami proboszcz w Preszburgu ks. Koczurek wezwał ludzi z ambony do odmawiania podpisów, a onegdaj organ stronnictwa ludowego „Alkotmany“ umieścił odezwę, podpisaną przez wszystkich posłów z wezwaniem, aby katolicy odmawiali współudziału w aktach cywilnych, zarządzanych przez państwo.

Rząd znalazł się w trudnem położeniu. Wprawdzie ks. Koczurka zasądzono na 200 koron grzywny za podburzanie przeciw ustawom państwowym, ale posłów nie można oskarżać przed zniesieniem ich nietykalności przez sejm. A właśnie pytanie jest, czy większość sejmu zgodzi się na to wobec tego, że wiadomem jest, że większa część partyi niezawisłości jest również klerykalnie usposobioną.

Otwarcie muzeów wieczorem. Paryska rada gminna postanowiła wprowadzić nowość, której należy przyklasnąć. Miejski zbiór dzieł sztuki, mianowicie mieszczący się w „Petit Palais“, ma być na przyszłość także i wieczorem otwarty. O zawartych w nim dziełach sztuki będą się odbywały popularne wykłady. Jeżeli próba ta wypadnie korzystnie, wówczas ma być urządzona cała serya wykładów jako wstęp do dziejów sztuki i mają być w tym celu sporządzone zdjęcia z obrazów i odlewy z rzeźb.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń; Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Aussig** (Münzerhütte); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimonek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Retlig i S-ka).

Stolarze modelowi: Wiedeń (fabryka maszyn Dengg i S-ka, firma Th. Schultz i L. Goebel, fabryka maszyn).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki)

Instrumenciarze: Grasslitz.

Kowale i ślusarze kasowi: Wiedeń (wszystkie firmy).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Literatura partyjna.

Kalendarzyk robotniczy kieszonkowy wyszedł z druku pod redakcyą Z. Klemensiewicza we wspaniałem ozdobnem wydaniu. Na pięknej okładce złoci się napis i godło polskiej partyi socyalno-demokratycznej, u boku ołówek, całość wykonana ze smakiem iście artystycznym. Na treść składają się: powstańcza pieśń „Gdy naród do boju“..., kalendarz polski, żydowski, znakomite uwagi dla towarzyszy agitatorów, jak należy przemawiać na zebraniach, sposób przygotowania się do mowy, do dyskusyi, wogóle jak powinien mowca występować na zgromadzeniach i obszerne, doskonale opracowane wyjaśnienia tow. Tadeusza Regera: „Rekrutom naszym na drogę“. Dalej zawiera kalendarzyk program partyjny i narodowościowy, rezolucyę i uchwały kongresów zawodowych i adresy wszystkich organizacyj robotniczych w Galicyi, organizacyj centralnych w Austryi i zagranicą. Kalendarzyk wylicza nadto skład socyalistycznego klubu posłów parlamentarnych, krajową prasę partyjną, wydawnictwa polskiej partyi socyalno-demokratycznej, świadczenia stowarzyszeń zawodowych. Zawiera jeszcze tablicę obliczania płacy i notatnik na rachunki robotnicze i różne zapiski. Każdy towarzysz, każdy rozumny robotnik powinien kupić sobie tę małą, foremną książeczkę, bez której wprost obejść się nie może. Cena 80 hal., z opłatą pocztową 90 hal.

Lutnia robotnicza. Zebrał Emil Haecker. Tom II. Kraków, 1908. Do nabycia u tow. Z. Klemensiewicza, Kraków, Wiślna 5. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Przyjęcie, jakiego doznał wśród robotników tom I. „Lutni robotniczej“, było zachętą do wydania II. tomu tego zbioru poezyj wolnościowych. Zewnętrzna szata, jakoteż układ są w tym świeżo wydanym tomie drugim takie same, jak w pierwszym. I tu również część pierwsza zawiera pieśni: na czele „Międzynarodówka“, a dalej hymn Mierosławskiego, i inne pieśni rewolucyjne czasów dawniejszych i nowszych; jest i „Kolęda robotnicza“ M. Markowskiej i inne popularne piosenki. Druga część zawiera poemały, nadające się do deklamacyi na uroczystościach socyalistycznych i wieczorkach w stowarzyszeniach robotniczych. Mamy tu pokłosie polskiej poezyi wolnościowej od Mickiewicza do Wyspiańskiego. Rozpoczyna nieśmiertelna „Oda do młodości“ Mickiewicza, po której następują poezye: Asnyka, Bolesława Czerwieńskiego, Konopnickiej, Tetmajera, Antoniego Langego, F. H. Nowickiego, Niemojewskiego, Feliksa Perla, Maryi Markowskiej, Jerzego Żuławskiego, F. Mirandoli, Gustawa Daniłowskiego i Stanisława Wyspiańskiego. Z tłomaczeń są wiersze: Herwegha, Ady Negri, Dehmla. Część trzecia zawiera wiersze, zaprawione humorem i satyrą, odpowiednie do wypełnienia wesołej części programu wieczorków robotniczych. Część ostatnia jest nowością, której nie było w I. tomie „Lutni robotniczej“; jest to dział wyjątków z utworów dramatycznych; w tym dziale zamieszczona scena przyjęcia u papieża z „Kordyana“ Juliusza Słowackiego zamyka ten II. tom „Lutni robotniczej“, który jako wyborne dopełnienie tomu pierwszego, powinien znaleźć równie szerokie rozpowszechnienie wśród robotników polskich. Tomu pierwszego jest już tylko mała ilość egzemplarzy na składzie. Tom drugi, zawierający 128 stronic druku, ozdobiony piękną okładką rysunku Henryka Uziembły, polecamy towarzyszom jak najgoręcej. W przyszłym roku wydamy tom trzeci.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.